Rok VI. We Lwowie dnia 13. stycznia 1898. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

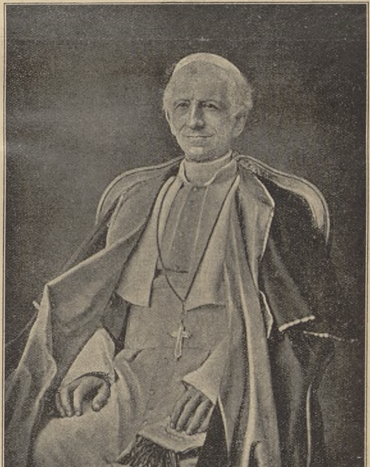
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Sześćdziesięcioletni jubileusz kapłański Leona XIII. — Kronika Rzymska — Kazanie na niedzielę III po Trzech Królach. — Bracia Miłosierdzia — Rozmaitości. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Sześćdziesięcioletni jubileusz kapłański Leona XIII.

Opatrznościowym zaprawdę mężem jest Leon XIII. Kiedy żałobne dzwony watykańskiej bazyliki obwieściły *urbi et orbi*, że zgasł wielki wyznawca na Piotrowej Stolicy, ten któremu tak słusznie przysługiwała nazwa *Crux de Cruce*, osierocony świat chrześcijański znajdował się w położeniu ciężkiem i trudnem, trudniejszem może, niż podczas walk i burz 1848 roku. Polityczna wytrawność i dyplomatyczna zręczność kardynała Antonellego nie ochroniła Stolicy św. od zwycięskiego naporu sekty masońskiej i od wyłomu w Porta Pia, a wielkie serce Piusa IX zapaliło wprawdzie świat ogniem wiary i miłości, niewidzianej od wieków, nie umiało jednak rozbroić zaklętych wrogów Chrystusa i zasłonić Jego Namiestnika od zniewag i krzywd, Jego Kościół od krwawych prześladowań i okropnej niedoli. Ale działalność Świętych nie kończy się z ostatnim dniem ich doczesnego żywota: naprawdę od niego zaczyna najświetniejszym jaśnieć blaskiem. Na śmiertelnej pościeli Pius IX. dokonał tego, co nie było mu danem osiągnąć za życia. Modlitwy jego w tych dniach żałoby, gdy Kościół cały opłakiwał jego stratę i z trwogą pytał, jakiem będzie jutro, jaką przyszłość Piotrowej łodzi uprosiły u Boga takiego następcę, jakim stał się wielki Leon.



Wielkim okazał się on naprawdę i pozostał nim na wszystkich równocześnie polach swego działania. Z niezrównaną cierpliwością i subtelnym taktem politycznym zażegnał rozhukane przeciw Kościołowi i Papiestwu żywioły, nawiązał stargane węzły dyplomatycznych stosunków i kościelnej hierarchii, pozyskał uznanie, cześć, przyjaźń, najbardziej zażartych wrogów Kościoła, — wszystko to zaś udało mu się zdobyć nie ustępując ani o włos od praw Kościoła, nie poświęcając żadnego z jego interesów, zwyciężając ludzi, ludy i króle li tylko drobnemi ustępstwami w szczegółach, rozumem i uprzejmością. Po niewielu latach położenie Kościoła uregulowane zostało w Niemczech, w Szwajcaryi, w Rosyi, w Hiszpanii i w południowej Ameryce; stałe stosunki dyplomatyczne na nowo zawiązane z Rosyą, Prusami, Belgią, Kolumbią, Boliwią, Chili: doryweze porozumiewanie się, nader dla Kościoła pożyteczne, z Anglią, Szwajcaryą, Meksykiem i Stanami Zjednoczonymi. Dzięki powadze i zręczności Ojca Św.

zjednoczeni zostali w jedno rozpierzchli na kilka partyi katolicy w Hiszpanii, Portugalii, Francyi, w tym ostatnim kraju niedopuszczony rozdział państwa od Kościoła i zniesienie poselstwa przy Stolicy Św.; katolicy we Włoszech uorganizowani zostali przedziwnie, wsparci wyborną i rozgałęzioną prasą, stowarzyszeniami wszelkiego rodzaju, nieustępującymi niemieckim ani liczbą, ani znaczeniem.

Równocześnie do niebywałego dotąd w dziejach rozwoju dochodziła siła ekspanzywna Kościoła na misyach. Wnętrze Afryki okryło się siecią apostolskich wikaryatów, wzmocniły się misye na pobrzeżach jej. Japonia i Indye wraz z ustanowieniem regularnej hierarchii, centralnych seminaryów i licznych kościelnych instytucyi rozpoczęły nowe życie pod względem religijnym. Wschód z powołaniem Jezuitów do Armenii i Egiptu, z potężnym rozwojem ormiańskiego i jerozolimskiego patryarchatu, działalności Assumpcyonistów, Salezyanów i innych zakonów, bardziej niż dawniej stał się pomnikiem potęgi katolicyzmu. Ameryka zaniedbana, pełna masonów i przewrotów politycznych dzięki pieczy Leona XIII. i popartych przezeń Salezyanów i innych stowarzyszeń misyjnych zaczęła się odradzać.

Pod potężnym wpływem Papieża podnosiły się też szybko studya filozoficzne i teologiczne, otwierały się historyczne skarby Watykanu, jaśniała na cały świat mądrość Anielskiego Doktora, uwieczniało się imię Leona w wielkich dziełach sztuki i literatury. A podczas gdy duchowe interesa całego chrześcijaństwa znajdowały poparcie w rozszerzeniu Różańca i Trzeciego Zakonu, interesa upośledzonych i wydziedziczonych otrzymywały orędownika, zawikłania i rany socyalne arbitra i lekarza w genialnym autorze encykliki »Rerum novarum«.

W ten sposób jako ojciec chrześcijaństwa, opiekun ludów, przyjaciel monarchów, rozjemca zatargów, kierownik w duchownych aspiracyach i dążeniach ludzkości stanął Leon XIII. na skraju kończącego się stulecia, największa z górujących nad niem postaci i promienny ślad myśli jego i czynu przez długie wieki świecić będzie jak ślad Grzegorza VII i Innocentego III. lub piątego Sykstusa. My zaś, którzy w najbardziej może trudnym okresie porozbiorowych dziejów zawdzięczamy Mu tyle pomocy, pociechy i światła, tyle ulg, takich pasterzy na wszystkich od Wojciechowej począwszy stolicach, w ogólnem uwielbieniu i wdzięczności, jaką świat cały go otacza zawsze a szczególniej w roku jego sześćdziesięcioletniego kapłańskiego jubileuszu winniśmy zająć pierwsze miejsce nie wspaniałością ofiar naszych, bośmy ubodzy, nie rozmiarami i rozgłosem naszych hołdów, bośmy słabi, ale gorącością serc naszych, szczerością naszych modlitw, wiernością i posłuszeństwem dla ukochanego Ojca.

* * *

Obchód uroczystości jubileuszowych odbył się w wielkiej sali nad portykiem S. Piotra, w której od czasu wstąpienia na tron Leona XIII. odbywają się kanonizacye i beatyfikacye. Sala ta urządzona jest obecnie jak kościół, ze wspaniałym ołtarzem w środku, z tronem papieskim i okalającemi go stallami kardynałów po za ołtarzem, z potrójnym rzędem trybun dokoła i miejscem na 3000 osób w dole. Gdy Papież o 8. rano ukazał się na *Sedia Gestatoria* w swym białym do ziemi spadającym płaszczu i tyarze, unoszony po nad głowami przez »bussolantich«, jakby płynął w powietrzu, cała aula gorzała od tysiąca świateł, płomiennemi liniami otaczających gzemsy, i pełną była schylających się pod błogosławieństwem pasterskiem tłumów a z górnej galeryi płynęły dźwięki srebrnych trąb i cudne śpiewy chórów Sykstyńskiej kaplicy, wykonujących jedną z najwspanialszych kompozycyi Palestriny. Do mszy św. służyli Ojcu św. biskupi: zakrystyan Pilleri i jałmużnik Constantini, tajni szambelanowie książę de Croy i Margr. Misciatelli, oraz liczni dworscy prałaci i kapelanowie. Po mszy i dziękczynieniu Leon XIII. usiadł na fotelu ustawionym obok ołtarza i z ojcowską dobrotliwością błogosławił przedstawiające mu się deputacye katolików a o $10^1/_2$ powró-

KRONIKA RZYMSKA.

Ministeryum Rudini-Zanardelli. — Sojusz konserwatysty z radykalnym masonem. — Prześladowanie katolików trwa dalej. — Jego cel pozorny i ukryty. — Dlaczego prawicy chodzi o udział katolików w wyborach i w parlamencie? — Czy dla Kościoła opuszczenie obecnego stanowiska byłoby korzystne? — Szpiegowanie, zakazy, inspekcye seminaryów. — Rozwój życia katolickiego we Włoszech — Misye zagraniczne. — Towarzystwo opieki nad włoskimi misyonarzami. — Triduum w Gesu. — Audyencya u Ojca św. — Nominacya delegata apost. dla Kolumbii. — Śmierć arcybiskupów Algieru i Neapolu.

Zreorganizowanie włoskiego ministeryum na podstawie sojuszu monarchisty, konserwatysty i niedawnego jeszcze przeciwnika masoneryi Rudiniego z dygnitarzem loży i księżożernym radykałem Zanardellim zapowiada dalszy ciąg szykan i prześladowań Kościoła, w których Rudini walczył o lepsze z Crispim wtedy jeszcze, kiedy dopiero zaczynał z Zanardellim kokietować. W tej zajadłości obecnego ministeryum przeciw katolikom jest niewątpliwie dwojaki cel. Jednym, widocznym zjednanie sobie łaski i względów bezwyznaniowców, radykałów i masonów, których głównym przedstawicielem w ministeryum jest dawny guardasigillo (minister sprawiedliwości) i autor antykościelnych praw Crispiego. Drugim, tajnym, ale bodaj prezydentowi ministrów bardziej leżącym na sercu jest chęć zmuszenia katolików szykanami i gnębieniem do zgody na *modus vivendi* z obecnym stanem rzeczy we Włoszech, a co za tem idzie, do wzięcia udziału w wyborach politycznych. Rzecz godna uwagi. Udziału katolików w życiu publicznem i w parlamencie, udziału, którego lewica boi się jak ognia, prawica włoska pragnie gorąco. Z pewnością nie chodzi jej przytem o dobro Kościoła, ale piętrzące się fale przewrotu i radykalizmu, ferment ogólny, osłabienie władzy i anarchia panująca we Włoszech zjednoczonych dają do myślenia tym starym politykom ze szkoły Cavoura, przywiązanym do dynastyi i zwolennikom silnego rządu, lubiącym posługiwać się motłochem przeciw księżom, ale nie lubiącym tego wcale, gdy motłoch ten ich samych zaczyna turbować. Owoż w ogólnem rozprzężeniu jeden czynnik utrzymał się we Włoszech i z dniem każdym rozwija się, potężnieje, panuje nad sytuacyą — czynnikiem tym Kościół. Cierpliwy, bo wieczny — cierpi, milczy, czeka, aż wybije jego godzina. Stolica św. nie bez słusznych powodów wskazała katolikom owo wyczekujące i bierne stanowisko, podczas gdy we wzajemnej walce zużywają się ich przeciwnicy. Nie dziw jednak, że i piemontcy zachowawcy rozumieją, że choćby jako przeciwnicy w parlamencie, katolicy przydaliby się im niezmiernie dla zrównoważenia i zaszachowania radykałów, że w katolikach jedyna dla Włoch deska ratunku. Stąd cała ta zmienna, ze słodyczy i ciosów złożona polityka Rudiniego wobec Kościoła. Czy jednak ten ostatni zechce na korzyść włoskiej prawicy pozbyć się obecnej swej granitowej pozycyi w kraju i abdykować z przyszłości, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do niego należy? Bardzo wątpimy.

Tymczasem jednak szykany idą za szykanami. Cyrkularze ministeryalne nakazują władzom szpiegować katolików, ich stowarzyszenia, a nawet nabożeństwa. Zebrań i sesyi po kościołach odbywać katolikom nie wolno, zbierają się w dziedzińcach seminaryów i biskupich pałaców. Minister oświaty, Codronchi, nakazuje rewizyę seminaryów i seminaryalnych wykładów i gniewa się na biskupów za to, że nie każą apoteozować Garibaldiego i W. Mistrza loży, Lemmiego, lub Nathana. Katolicy odpowiadają na to, organizując się coraz ści-

cił do swych apartamentów w chwili, gdy na dole w Bazylice s. Piotra rozpoczynało się uroczyste nabożeństwo i Te Deum urządzone z powodu jubileuszu dla szerszej publiczności przez watykańską kapitułę.

W ciągu dnia Ojciec św. otrzymał wiele tysięcy telegramów gratulacyjnych, między innemi od wszystkich monarchów, a oprócz tego liczne dary, między którymi jedno z pierwszych miejsc zajmuje pyszna kasetka z 50.000 fl. w złocie, wręczona w imieniu Cesarza Franciszka Józefa.

W całym świecie katolickim dzień jubileuszowy święcono uroczyście nabożeństwami, wystawieniem N. Sakramentu i relikwii, kazaniami, posiedzeniami stowarzyszeń. W Wiedniu po nabożeństwie odprawionem przez kard. Gruszę u S. Szczepana składali życzenia ks. Nuncyuszowi Talianiemu NN. Państwo przez Ochmistrzów a Arcyks. Stefania i inni członkowie Cesarskiej rodziny, ministrowie i dygnitarze — osobiście.

W mieście naszem i całym kraju w dzień jubileuszu odbyły się uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach. W Archikatedrze łacińskiej celebrował sam Najdostojniejszy Arcypasterz w obecności JE. Ks. Namiestnika. Oprócz tego uczczono jubileusz dwoma świeckiemi uroczystościami. Jedną urządzili klerycy seminaryum dyecezyalnego w wigilią. Licznie zebrane duchowieństwo pod przewodnictwem Najd. ks. Arcybiskupa z prawdziwem zadowoleniem przysłuchiwało się pięknej muzyce i z humorem, werwą i prawdziwem uczuciem wykonanym paru dramatycznym scenom, z których jedna miała patryotyczny charakter, druga stanowiła apoteozę Ojca św. w formie poetycznego dyalogu. Starannie opracowanym, ciepłym i barwnym był odczyt jednego z kleryków o Leonie XIII. a głębokie i do serca przenikające wrażenie zostawiły w słuchaczach ostatnie słowa, jakiemi Arcypasterz zakończył uroczystość, wskazując otaczającej go z czcią i skupieniem ducha młodzieży seminaryalnej drogi jej i ideały w obecnej i przyszłej służbie Bożej.

Pięknym był również wieczór odbyty w Czytelni katolickiej, gdzie obok artystycznie wykonanych produkcyi muzykalnych i deklamacyjnych, podniosłemi słowy obraz działalności Leona XIII. rozwinął ks. kanonik Teodorowicz.

X. G.

Kazanie na niedzielę III. po Trzech Królach.

»**I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany**«.
(Łuk. 2. 51)

»Trzy rzeczy są u mnie trudne, powiada król Salomon w Księdze Przypowieści, a czwartej zgoła nie wiem. Drogi orłowej na powietrzu, drogi wężowej na skale, drogi okrętu pośród morza i drogi męża w młodości (Przyp. 30). Te ostatnie słowa, lecz w znaczeniu o wiele wyższem, dadzą się również zastosować do życia Chrystusa Pana w ubogim domku w Nazarecie. Tyle tam bowiem rzeczy niezwykłych, tyle dziwnych, że kto w sposób czysto ludzki je obserwuje, musi wyznać, iż »drogi owego męża w młodości nie pojmuje«. Mówiąc zaś o młodości P. Jezusa, mamy na myśli cały czas 30 blisko lat, jakie spędził po powrocie z Egiptu w Nazarecie, oddany na usługi swojej Matki Najświętszej i swego Opiekuna. Niewiele szczegółów o tem życiu podają nam Ewangeliści. Łukasz św. zamknął całą jego treść w krótkich słowach: »I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret a był im poddany«. Ale ten krótki opis mówi nam bardzo wiele. Każdy jego wyraz zawiera w sobie głębię myśli, nasuwa przed oczy szereg prawd związanych ściśle z życiem Zbawiciela, nad któremi z wielką dla siebie korzyścią zastanawiać się możemy.

Pójdźmy więc w duchu, słuchacze, do Nazaretu i przypatrzmy się tam życiu Chrystusa Pana. Poznajmy cnoty, jakich uczy On nas swoim przykładem w tem cichem ustroniu. Dziś rozważymy:

1. Jak wielką była pokora Zbawiciela,
2. jak nam ta cnota bardzo potrzebna.

1. Na wstępie słów kilka o samym domku nazaretańskim.

Słuszną było rzeczą, aby miejsce tyle drogie dla każdego serca chrześcijańskiego nie uległo, jak wszystko co ziemskie, zniszczeniu, lecz aby na wieczną rzeczy pamiątkę choćby cudownym sposobem zachowane było. Wiemy też z całą pewnością, że tak stało się w rzeczywistości. Ubogi domek nazaretański, w którym Archanioł Gabryel zwiastował Przeczystej Pannie Jej Boże macierzyństwo, w którym za

---

ślej, rozwijając coraz świetniej swoją prasę, stowarzyszenia i akcyę wyborczą w radach prowincyonalnych i miejskich.

Jednym z zakresów, w jakich ostatnimi czasy szczególniej rozwinęła się działalność włoskich katolików, są missye zagraniczne. Wiadomo, ile missyjnych zakładów liczą Włochy. Oprócz olbrzymiego instytutu Propagandy i missyjne cele mających kollegiów św. Piotra i Pawła, północno i południowo amerykańskiego, irlandzkiego, szkockiego, angielskiego, kanadyjskiego, armeńskiego, maronickiego, greckiego, po części i niemieckiego w Rzymie, są jeszcze seminarya chińskie w Neapolu, Brignole-Sale w Genui, św. Kałacera w Medyolanie. W najnowszych czasach powstało seminaryum dla missyi zagranicznych (specyalnie dla amerykańskich Włochów) w Placencyi i instytut Krzysztofa Kolumba mający to samo przeznaczenie. Oprócz tego wiadomo, jak ogromną missyjną działalność rozwijają włoscy Salezyanie.

Przed świętami odbyło się w Neapolu walne zebranie Towarzystwa opieki nad włoskimi missyonarzami pod przewodnictwem Senatora Lampertico z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli naukowego i arystokratycznego świata. W dyskusyi podnoszono świetne rezultaty prac missyjnych i pomoc, jaką one włoskim wpływom i kolonizacyi przynoszą. Równocześnie komitet dam pod przewodnictwem hrabiny Pianelli i księżnej Gualtieri urządził wystawę darów i kościelnych aparatów przeznaczonych dla missyonarzy.

W Rzymie czas przedświąteczny zaznaczył się jak zwykle uroczystem zakończeniem roku w niektórych katolickich zakładach oraz gromadnem zwiedzaniem »Jasełek« przez pobożny i ciekawy lud z miasta i okolicy. Uroczystości szkolne najwspanialej wypadły w seminaryum watykańskiem, w kollegium N. Panny przy Via Manzoni i w słynnym zakładzie Massimo, urządzonym w pałacu książąt tego imienia przez O. Massimo T. J. dla kształcenia młodzieży ze średnich stanów. Z jasełek, urządzanych tutaj z wielką wystawnością i prawdziwym artyzmem, najpiękniejsze są na Ara Coeli i w S. Francesco a Ripa; z tych zaś, które się znajdują (znowuż more romano) w domach prywatnych, tłumy publiczności ściąga Stajenka Betlejemska u p. Righetti, który po bytności w Ziemi św. wedle przywiezionych stamtąd wzorów i rysunków to przedziwne dzieło sztuki wykonał.

Rzymskie stowarzyszenie dla interesów katolickich urządziło przed świętami solenne ośmiodniowe nabożeństwo z kazaniami najlepszych mowców Rzymu w kościele Gesu dla przypomnienia i poparcia tak tu niestety gwałconego III-go przykazania. Codziennie pontyfikalne nabożeństwo celebrował z kolei jeden z arcybiskupów, nieszpory jeden z kardynałów. Pyszne przemówienie końcowe, reasumujące wszystko dotąd wygłoszone, miał kardynał Satolli, komunię generalną rozdawał kard. Parocchi, konkluzyę odprawił kard. Vanutelli.

Ojciec św. codziennie udziela audyencyi licznym pielgrzymom i biskupom przybywającym tu na święta. Zaledwie ukończyła się pielgrzymka irlandzka kilkoma partyami tu przybyła, a oto obecnie oczekiwana jest olbrzymia pielgrzymka z górnych Włoch, organizowana przez Prałata Scottona.

W dzień Bożego Narodzenia Ojciec św. przyjmował wyższych dygnitarzy swego Dworu, księcia Altieri, komendanta szlacheckiej gwardyi, hr. Courten, komendanta gwardyi szwajcarskiej, półkowników Crostarosa i Tagliaferri, komendantów gwardyi palatyńskiej i żandarmeryi wraz z oficerami tych wszystkich korpusów. Następnie przyjęci zostali oficerowie dawnego wojska papieskiego pod przewodnictwem hr. Pianciani.

zezwoleniem Maryi Słowo stało się Ciałem i w którym Przenajświętsza Rodzina tyle lat wspólnie przeżyła, istnieje do dziś dnia. W 42 lat po narodzeniu Chrystusa Pana, a więc za życia jeszcze Najśw. Maryi Panny, Apostoł Jakób św., pierwszy biskup jerozolimski, przemienił i poświęcił to cudowne mieszkanie na kościół. W 300 lat później kazała św. Helena wybudować dokoła niego inną wspaniałą świątynię; a gdy w niespełna 1000 lat potem Turcy cały kraj zdobyli, święty ten przybytek został przeniesiony przez aniołów naprzód do Tersatto w Dalmacyi, później do Loretto we Włoszech, gdzie znajduje się dotąd otaczany czcią najwyższą. Tak podają nam historyą domku nazaretańskiego pisarze kościelni, taką jest również powszechna tradycya. Niezliczone cuda, jakich widownią był domek w Loretto, są najlepszym dowodem prawdziwości tej historyi...

Wejdźmy teraz do wnętrza domku nazaretańskiego. Wyobraźnia przedstawia nam go takim, jakim był lat temu 2000. Widzimy tam Najśw. Pannę, widzimy Jej Oblubieńca Józefa św., widzimy wreszcie Zbawiciela.

Sam pobyt Chrystusa Pana przez lat 30 w zupełnem ukryciu zadziwia nas niemało. Mimo woli pytamy się, dlaczego Zbawiciel nie rozpoczął wcześniej swojej działalności publicznej?... Nikt nie jest w stanie przeniknąć tajników rządów Bożych, bo »któryż człowiek będzie wiedzieć radę Bożą, albo kto się domyśleć będzie mógł, coby chciał Bóg« (Mądr. 9. 13). Ojcowie św. tłumaczą jednak, że Pan Jezus dlatego tak długo żył w zaciszu, iż chciał nam podać na własnej osobie wzór doskonałego życia. *„Exempla trahunt"*, mówi stare przysłowie: przykładem więc chciał naprzód Chrystus pociągnąć ku sobie ludzi, aby tem łatwiej zaszczepić później w ich sercach prawdy, które z nieba przyniósł. Pierwszą zaś cnotą, do jakiej nas zachęca, jest pokora. Widoczna ona w tem zupełnem oddaniu się Chrystusa na rozkazy Matki Najśw. i św. Józefa. »I zstąpił do Nazaret«, mówi Łukasz św., jak ten, co nie kieruje się własną wolą, lecz jedynie wolę przełożonych uznaje: »do Nazaret«, do lichej mieściny, o której ledwie wiedziano, że istnieje, i o której wspominano z pogardą: »zstąpił i był im poddany«: Stwórca słucha stworzenia, Pan pełni rozkazy sługi, Król podwładnego... Zaprawdę, niewysłowiona, niepojęta pokora! A ta praca niska, jakiej oddają się ludzie stanu najuboższego, praca przy warstacie ciesielskim, to wyręczanie Maryi w Jej zajęciach domowych, czy znów nie dowodzi bezprzykładnej pokory? On, w którym według słów Apostoła »ukryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności« (Kolos. 2. 3), żyje jak prostaczek, jak sługa: »wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi« (Fil. 2. 7)... Dlaczego tak bardzo uniżył się Zbawiciel? Naprzód dlatego, aby pokorą uczynić zadość sprawiedliwości Bożej za tę pychę zuchwałą, która spowodowała grzech; powtóre dlatego, aby nas przekonać, że całe dzieło odkupienia opiera się na pokorze, jakby na fundamencie i że ten tylko w zasługach Zbawiciela udział mieć może, kto na cnocie pokory buduje doskonałość swoją. »Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca« (Mat. 11. 19); tak wołał do wszystkich Chrystus przez całe życie danym nam przykładem, gdyż od żłóbka począwszy, aż do chwili zgonu na krzyżu, pokora występuje zawsze i wszędzie na pierwszy jakby plan w Jego Boskiej Osobie...

2. Wyraźna nauka Zbawiciela i dany nam przez Niego przykład usuwają wszelką wątpliwość co do tego, czy pokora jest cnotą doradzoną tylko, czy też ściśle obowiązującą. Jeżeli, jak wspomnieliśmy, stanowi ona podstawę doskonałości, podstawę nawet wogóle życia religijnego, rzecz jasna, że musimy wszyscy przyswoić ją sobie i pielęgnować w duszy. Za taki ścisły obowiązek płynący z rozkazu Mistrza uważali pokorę pierwsi uczniowie Chrystusa Pana, Apostołowie. Przedewszystkiem więc praktykowali ją sami. »Staliśmy się malutkimi w pośrodku was« (1. Tess. 2. 7)... Niemniej często nawoływali wiernych do pokory, wspominając o niej jako o cnocie, bez której niepodobna mieć ani wiary, ani nadziei, ani miłości. »Proszę was tedy ja więzień w Panu, pisze Paweł św., abyście chodzili godnie powołaniu, któremeście powołani, ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości« (Ef. 4. 1, 2). »Także młodsi poddanymi bądźcie starszym, powiada Piotr św. »A wszyscy jedni drugim pokorę pokazujcie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje« (1. Piotr 5. 5)...

I nauka Ojców Kościoła nie różni się w niczem od apostolskiej co do ważności cnoty pokory. Św. Augustyn zwraca w jednej z mów swoich (Serm. 10. de Verb. Domini) uwagę na to, że Chrystus polecił Apostołom, aby uczyli się od Niego przedewszystkiem cnoty pokory. *„Discite a me, non mundum fabricare, non cuncta visibilia et invisibilia creare, non in ipso mundo mirabilia facere; sed, quoniam mitis sum et humilis corde«*... I dalej prawi tak ten św. Doktor: *„Magnus esse vis, a minimo incipe. Cogitas magnam fabricam construere celsitudinis, de fundamento prius cogita humilitatis"*...

Co wreszcie o tej cnocie mówi nam nasz własny rozum, ale rozum wiarą oświecony? Czy ją potępia, jako niedorzeczność, jako znamię słabości charakteru, jak tego chcą ludzie świata, czy może przeciwnie domaga się jej jako logicznego następstwa zdrowego sądu?

Jak każdą rzecz cenimy mniej albo więcej stosownie do wartości moralnej lub materyalnej, jaką ona przedstawia, tak i ocenę samych siebie musimy uczynić zależną od istotnej wartości naszej... Cóż jest człowiek? Psalmista Pański mówi o nim: »Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich« (Ps. 8. 6, 7). Tak! Wielkim jest człowiek jako stworzenie Boże, jako obraz i podobieństwo Boże. Jego godność wzrosła potężnie, gdy odrodzony w Chrystusie stał się na nowo dzieckiem Bożem, dziedzicem królestwa niebieskiego! Lecz czy w tej naszej wielkości jest choć trochę własnych zasług? Pytajmy się, czem jesteśmy sami ze siebie?... »Człowiek zgniłość i syn człowieczy robak«, mówi Job starozakonny (Job 25. 6). »Ustanie wszelkie ciało i człowiek w popiół się

Oprócz tego w czasie świątecznym przyjęci zostali przez Ojca św. przedstawiciele Ciała dyplomatycznego, akredytowani przy Stolicy św., więc pp. Ponbelle, ambasador francuski i hr. Autas, ... portugalski, posłowie rosyjski, pruski, belgijski, brazylijski, reprezentanci Boliwii, Peruwii, Nikaraguy, Kolumbii, Haiti a nawet... malutkiego ks. Monaco. Nie byli obecnymi jednak ani austryacki ambasador hr. Revertera, ani hiszpański Merry del Val, o którego odwołaniu ostatnimi czasy krążyły pogłoski, zdaje się fałszywe. Przybywa też wkrótce do Rzymu z Lizbony audytor tamecznej nuncyatury, Ks. Prałat Vico, aby tu otrzymać konsekracyę na arcybiskupa i udać się na apost. delegata do Kolumbii. O powołaniu w najbliższym czasie na jedną z wyższych posad dyplomatycznych w Europie Ks. Arcybiskupa Zaleskiego, obecnego delegata apostolskiego w Indyach, zawsze wiele się mówi.

Ojciec Św. boleśnie dotknięty został świeżymi zgonami dwóch wysokich dostojników, których łaską swą obdarzał. Jednym był gorliwy długoletni pomocnik kardynała Lavigerie w jego pracy nad afrykańskim Kościołem, później zaś jego następca na arcybiskupiej stolicy w Algierze, Ks. Dusserre. Drugim następca niezapomnianego kardynała San Felice, Ks. Sarnelli, który mniej niż przed rokiem objął rządy neapolitańskiej metropolii. Przez lat osiemnaście biskup w Castellamarze, podniósł dyecezyę swoją wysoko, sprowadził do niej Salezyanów a obok szczególnej pieczy nad biedną, opuszczoną dziatwą zajmował się gorliwie znakomitem dziełem katolickich kongresów. Zostawszy arcybiskupem, zajął się odrazu nader energicznie odnowieniem bazyliki św. Januarego i artystycznem wykończeniem jej frontonu, zebrał i sam ofiarował na ten cel znaczne sumy, rozpoczął roboty — ale nie dał mu Bóg końca oglądać.

nawróci« (34. 15). »Wszyscy ludzie ziemia a popiół« (Ekkl. 17. 31). Oto nasza wielkość! Słusznie tedy woła do wszystkich Paweł św.: »Co masz czegoś nie wziął? A jeśliześ wziął, przeczże się chlubisz, jakobyś nie wziął« (1. Kor. 4. 7).

A jednak, pomimo wzniosłego przykładu, jaki nam dał Zbawiciel, pomimo tak licznych dowodów wziętych z Pisma św., nauki Ojców i własnego rozumu, nie mamy cnoty pokory... Nie mają jej dzieci, które wolę własną wyżej od woli rodziców stawiają; nie mają podwładni, którzy w władzy przełożonej widzą ciężar nieznośny; nie mają ci, którzy zajmując wyższe w społeczeństwie stanowiska, wyłamują się z pod prawa Bożego i kościelnego.. A co z braku tej cnoty wypływa?... Ogólne niezadowolnienie, ogólne dążenie do przewrotu, powolne zanikanie wiary, wzajemna nienawiść...

Jeśli pragniemy zmiany na lepsze, musimy zacząć od naprawy własnego serca... Pamiętajmy zawsze o słowach Piotra św., że »Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje«... Gdybyśmy nawet pominęli inne względy, sama nazwa chrześcijan wkłada na nas obowiązek pokory. »Bóg z nieba zstąpiwszy (Skarga, Niedziela XVI po Świąt.), majestatu swego i czci odbieżawszy, nisko usiadł w swoim stanie, najniższy między ludźmi, a my się proch i nędza podnosić chcemy. Tam pójdźmy, gdzie król nasz usiadł; do tej się pokory i na niższe miejsce, gdzie on siedział, za Panem pokwapmy, aby potem tam nas zawołał, gdzie dziś na prawicy Ojca swego zasiadł«. Amen.

Ks. J. G.

Bracia Miłosierdzia.

To szaleniec! Tak wołano na ulicach Granady za wysokim, chudym mężczyzną, w odzieży wystrzępionej, bosym, z głową obnażoną, z oczyma utkwionemi w niebo. Na barkach niósł ciężki kosz z chlebem, mięsiwem i odzieniem wyzebranem po domach, za nim biegła czereda dzieci, przechodzący *cavalleros* i strojne panie kastylijskie patrzyły nań z potrząsaniem głów i z wzruszaniem ramion. Niedawno wypuszczono go z szpitala obłąkanych, gdzie dozorcy znęcali się nad swoją ofiarą bezlitośnie; wreszcie uznano go za nieszkodliwego i pozwolono mieszkać w mieście, byleby nie wyprawiał na ulicy scen pokutnych, wywołujących zbiegowiska gawiedzi. Pokazywano go sobie palcami jako osobliwość jednego z tych narwańców, jakich nie brak w wielkomiejskich ogniskach cywilizacyjnych.

On zwał się Janem od Boga, a chorobą jego była miłość Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Działo się to w r. 1540, w czasie, kiedy humanizm już przekwitał i odcięty od zdrowego pnia Chrystusowej nauki, rozrósł się w krzew pasożytujący na wszystkich gałęziach duchowego życia Europy. Światem ówczesnym wstrząsały nowe hasła i prądy, niepokój i gorączka użycia opanowywała ducha, w sercu milionów rozsunęła się nagle przepaść niewiary i zwątpienia. Ferment humanizmu i odrodzenia oddziaływał w znacznej części szkodliwie na kraje niedotknięte protestantyzmem. Był to kult ciała ludzkiego w sztuce, kult własnego »ja« w życiu aż do wzgardy Boga. Wówczas zjawił się św. Jan od Boga dla naprawienia zwichniętego porządku, dla przywrócenia czci Bożej aż do wzgardy siebie, dla zacieśnienia rozluźnionych węzłów chrześcijańskiej miłości, o której samolubne społeczeństwo prawie zapomniało.

To było jego dziejowem posłannictwem. Dziwną była jego przeszłość. Ośmioletnim podrostkiem wymyka się potajemnie z domu rodzicielskiego w Montemoro Novo koło Evory. Za ciasno mu było w biednej wioszczynie portugalskiej, chciał własnemi oczyma widzieć wspaniałe kościoły stolicy, o których mu cuda opowiadali starsi. Nie zdołał jednak dotrzeć dalej jak do Orepota, gdzie do 22-go roku pędził życie na zajęciu pasterskiem. Gdy służbodawca, ujęty jego sumiennością, własną córkę ofiarował mu za żonę, Jan, chcąc się uwolnić od natrętnego dziewosłęba, wstępuje do wojska Karola V. Niebezpiecznem spadnięciem z konia i oszczerstwem rotmistrza, jakoby przywłaszczył sobie część łupu, zniechęcony do żołnierki, wraca do Orepota, ale wnet, ponownie uciekając przed ofiarowanem małżeństwem, wstępuje w służbę Austryi r. 1532, walczącej z Islamem. W życiu obozowem zapomniał chwilowo o Bogu i począł naśladować luźne obyczaje towarzyszy. Wnet jednak się opamiętał. Tęsknota za krajem rodzinnym, a więcej jeszcze skrucha zawiodła go znów do ojczyzny, gdzie zarabiał na życie sprzedażą obrazów i książek. Przybywszy do Granady, chciwie wsłuchiwał się w nauki surowego ascety Jana de Avila i postanowił wieść żywot pokutniczy. Rozdawszy wszystko pomiędzy ubogich, stawał w łachmanach na rogu ulic, prosząc przechodniów o modlitwę. Zamknięto go w szpitalu obłąkanych, gdzie Jan de Avila poskromił jego mistyczne zapędy i nakłonił do oddania się całkowicie pielęgnowaniu chorych. Po pielgrzymce do cudownego obrazu P. Maryi w Gwadalupie założył w maleńkim domku przedmiejskim pierwszy szpital, skromny zawiązek przyszłego zakonu. Dla chorych zbierał sam jałmużnę po mieście; z początku wyśmiewano go, niebawem szyderstwa zmieniły się w cześć i uwielbienie. W czasie pożaru, który nawiedził jego szpitalik, Jan od Boga wynosił chorych z łóżkami, wytrzymując przez pół godziny żar płomieni. Wyraźny cud podniósł jego powagę, więc niebawem ze składek stanął nowy, wspaniały szpital. Jan nie poprzestał na pielęgnowaniu chorych, lecz także zajął się gorliwie losem licznych wdów i sierót, a nadto wielce troszczył się o naprowadzenie upadłych kobiet na drogę cnoty. Nadmierna praca zbyt wcześnie wyczerpała jego siły; umarł w Granadzie w sam dzień swych urodzin, 8 marca 1550 r., mając lat 55. W poczet świętych zaliczył go Aleksander VIII. r. 1690.

Ani Jan od Boga, ani towarzysze, których przybrał sobie do pomocy w pracy szpitalnej, nie myśleli zrazu o zakładaniu nowego zakonu. Chodziło im raczej, mówiąc dzisiejszym językiem, o stowarzyszenie filantropijne, związek ludzi świeckich, dla miłości Pana Boga oddających się pielęgnowaniu chorych po szpitalach. Niebawem wszakże po śmierci Jana od Boga oddawano Braciom, kupiącym się koło pierwszych jego towarzyszy Martina i Piotra Velasco, szpitale w Kordubie, Lucenie, Madrycie. Wtedy uznano za rzecz pożądaną nadać stowarzyszeniu charakter kościelny, a w ten sposób zapewnić mu byt i wewnętrzną spójnię. Zgromadzenie otrzymało też z rąk Piusa V. 1572 r. jako noworoczny podarek regułę św. Augustyna i używany po dziś dzień strój zakonny: czarny habit spięty skórzanym paskiem i czarny szkaplerz z małym, sztywnym kapturkiem. Oprócz reguły Bracia Miłosierdzia otrzymali i statut upoważniający ich do wybierania z pomiędzy siebie przełożonego *(maior)*. Jeden z nich w każdym domu mógł przyjmować święcenia kapłańskie dla zaopatrywania duchowych potrzeb Braci i chorych. Poza szpitalem nie wolno im było spełniać żadnych czynności duchownych, zresztą byli poddani pod zupełną jurysdykcyę biskupów. Papież Paweł V. uznał ich 7. stycznia 1611 r. prawdziwymi zakonnikami, Urban VIII. r. 1624 nadał im wszystkie przywi-

leje zakonów żebrzących z tem wszakże zastrzeżeniem, że Bracia wyświęcani na kapłanów nie mogą piastować żadnych godności w samym zakonie i że biskup, w którego dyecezyi znajduje się szpital, ma prawo kontrolowania kasy, jeśli w domu przebywa mniej niż dwunastu Braci.

Zakon rozprzestrzeniał się niesłychanie szybko w Hiszpanii i we Włoszech, nieco później we Francyi, Austryi i Niemczech.

Pierwszorzędnym i istotnym celem zakonu jest pielęgnowanie chorych w duchu chrześcijańskiej miłości, ujęte w pewną normę reguły. Dlatego Bracia składają prócz zwykłych trzech ślubów zakonnych czwarty przebywania po szpitalach, dlatego w zwykłym biegu rzeczy nie wolno im przyjmować święceń kapłańskich, bo studya i praca pasterska mogłyby szkodzić służbie szpitalnej. Modlitwy wspólne zredukowano do minimum, natomiast główny nacisk kładzie się na karność zakonną. Wyznaczeni Bracia mają dniem i nocą spełniać dyżur przy łożu chorych: przy rozdzielaniu potraw w oznaczonych porach dnia powinni się jawić wszyscy bez wyjątku członkowie konwentu. Kierownictwo szpitala spoczywa w ręku prymaryusza, któremu dodaje się do pomocy egzaminowanego chirurga i asystenta. Wszystek czas wolny Bracia zakonni obracać mają na rozszerzanie swych wiadomości medycznych i chirurgicznych, wolno im także przyjmować akademicki stopień doktorów medycyny. Herbem zakonu jest jabłko granatu z krzyżem i cierniową koroną, z gwiazdą u góry na polu błękitnem.

Zakon liczy dzisiaj 10 prowincyj, 103 szpitali. 1452 Braci i 12.592 łóżek z chorymi. Na jego czele stoi Brat Kasyan Marya Gasser, rezydujący w konwencie św. Jana Calybity w Rzymie jako generalny przeor całego zakonu.

Do Austryi sprowadził Bonifratrów z początkiem XVII. wieku książe Karol Euzebiusz Liechtenstein, zbudowawszy im klasztor w Felsbergu. W r. 1614 otrzymali od cesarza Macieja dom *am untern Werd* w dzisiejszym Leopoldstadzie. W austryacko-czeskiej prowincyi 1892 r. 223 Braci, między tymi 15 kapłanów, 3 doktorów medycyny, 5 dyplomowanych hirurgów, 19 magistrów farmacyi, 5 teologów, 3 studentów medycyny, 5 rygorozantów farmacyi.

W granicach Austro-Węgier mieszczą się trzy prowincye zakonne:

1. Austryacko-czeska pod wezwaniem św. Archanioła Michała (15 szpitali, 250 Braci, 1087 łóżek). Do niej należą dwa szpitale Bonifratrów galicyjskich: w Krakowie i Zebrzydowicach.

2. Prowincya styryjska Najsł. Serca P. Jezusa (6 szpitali, 84 Braci, 389 łóżek).

3. Węgierska Niepokal. Poczęcia (14 szpitali, między którymi znajduje się jeden dla rekonwalescentów w Preszburgu, 113 Braci i 1128 łóżek).

Z porządku rzeczy najbliżej nas obchodzą dwa domy Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach i Krakowie.

Krakowski konwent fundował r. 1609 szlachcic florencki Waleryan Montelupi, piastujący urząd poczmistrza królewskiego. Pierwotnie mieścił się on w domu, w którym znajduje się dzisiaj Hotel Saski. Konwent ten był macierzą polsko-litewskiej prowincyi, po której piękne wspomnienie przechowała nasza historya. Dziś szpital znajduje się na Kazimierzu i utrzymuje 35 łóżek dla chorych. Przy większym ich napływie, zwłaszcza w miesiącach zimowych, dodaje się łóżka zapasowe, o ile miejsca starczy. Z 818 chorych mężczyzn, przyjętych r. 1896, było 716 wyznania rzymsko-katolickiego, 4 grecko-katolickiego, 1 ormiańsko-katolickiego, 2 protestantów, 50 żydów. Z 858 leczonych wyszło wyleczonych zupełnie 688, 93 z polepszeniem zdrowia, 4 niewyleczonych, zmarło 28. Liczba dni leczenia wynosiła 15.094, przeciętnie na jednego chorego 17·5 dni. Procent śmiertelności był 3·22%, 2% zaś, jeżeli się odliczy chorych dotkniętych gruźlicą i przywiezionych w stanie konania.

Zasiłek 6000 złr. otrzymany od Sejmu krajowego pozwolił sprawić nowe wiązania dachowe, które pokryto dachówkami.

Postawiono nadto nowe budynki gospodarcze, trupiarnię i salę sekcyjną. Operatorem szpitala jest prof. Dr. Rudolf Trzebicky, fizykiem Dr. Jan Buszek, ordynaryuszem Dr. Ant. Filimowski.

Szpital Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach wykazuje 471 chorych i 8065 dni leczenia.

Godność przeora domu krakowskiego piastuje brat Letus Bernatek.

Rozmaitości.

Lwów. — **Dyamentowy Jubileusz** kapłański Ojca św. Leona XIII. wywołał w szeregach katolickich objawy szczerej miłości i uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Korzystając ze szczęśliwej sposobności, urządzili Alumni łać. seminaryum duchownego w dniu Nowego Roku uroczysty wieczorek na cześć Ojca św. Wieczorek zaszczycili swoją obecnością JE. Najprzew. ks. Arcybiskup, Kapituła, profesorowie, proboszczowie i katecheci.

Tak w słowie wstępnem, wypowiedzianem z uczuciem i zapałem, jak w odczycie »O Rzymie«, opracowanym potoczyście i ze znajomością przedmiotu, przebijało wielkie przywiązanie młodych lewitów do Stolicy Apostolskiej, oparte na gruntownej znajomości dobrodziejstw, jakie od wieków płyną na świat z opoki Piotrowej. Dyalog, »Westchnienie dzieci polskich do Ojca św.« napisany wierszem przez Alumna K. zwracał szczególniejszą uwagę obecnych zarówno głębokością myśli, jak nie mniej pięknością formy. Śpiewy chórowe, deklamacya zbiorowa i produkcye muzyczne dopełniały resztę obfitego programu. Nie zapomnieli też Alumni, że za dni kilka obchodzić będzie Arcypasterz naszej dyecyzyi dzień swego św. Patrona, a niosąc hołd Głowie całego Kościoła, zwracali swoje wdzięczne słowa do Tego, którego Opatrzność postawiła na czele tej części owczarni Chrystusowej.

Imieniny JE. ks. Arcybiskupa Morawskiego. W Piątek, dnia 7. stycznia. o godz. 4. popoł. zgromadzono się w sali audyencyonalnej pałacu Arcybiskupiego, liczne duchowieństwo miejscowe świeckie i zakonne, jakoteż przybyłe z różnych stron Archidyecezyi, by z powodu przypadających Imienin złożyć życzenia JE. Najprzew. księdzu Arcybiskupowi. Imieniem duchowieństwa przemówił Najprzew. ks. Biskup Dr. Weber. Wiek dzisiejszy — mówił ks. Biskup — stara się wyrugować ze serc ludzkich wiarę i miłość Chrystusową, a natomiast szerzy nienawiść, niezadowolenie, niechęć wszystkich ku wszystkim. W rozwiązaniu ciężkich zagadnień wieku naszego nie kierują się wrogowie sprawy Bożej słusznością i sprawiedliwością, — lecz namiętnością, która z niebywałą zuchwałością rzuca się na naukę Chrystusową, na Kościół katolicki, na wiarę i cnotę. Prądy te zgubne nie uchodzą baczności najdostojniejszego Solenizanta, który jako czujny pasterz przewidując niebezpieczeństwa, grożące duszom, nieraz zadaje sobie słuszne pytania: Czy podwładny mu kler rozumie ducha czasu? czy ma dość poświęcenia, by stanąć w obronie zagrożonej sprawy Bożej? czy ma dość siły, by zwalczyć tak zgubne prądy? W odpowiedzi na te pytania przynoszą Mu dziś kapłani Archidyecezyi zapewnienie, że pełni

miłości dla swego Arcypasterza, gotowi do zaparcia i poświęcenia pójdą pod Jego wodzą na bój ten twardy, że nigdy nie cofną się przed trudami i niebezpieczeństwami walki! Życzeniem, aby JE. ks. Arcybiskup najdłuższe lata szczęśliwie rządził zupełnie oddanym na jego rozkazy klerem, zakończył mowca życzenia.

Imieniem profesorów Wydziału teologicznego przemówił ks. Dziekan Dr. Józef Bilczewski. Wydział teologiczny zawsze postępuje łącznie z klerem. W JE. ks. Arcybiskupie widzi swego łaskawego opiekuna i kierownika, bo pastorał biskupi to podpora nietylko biskupa, ale każdego kapłana; szkoła teologiczna i seminaryum duchowne to dwie siostrzyce, a słowa św. Bernarda: »Quid prodest legere et intelligere, nisi te ipsum legas et intelligas« określają wymownie uzupełniającą się pracę profesorów i kierowników duchownych w seminaryum; kształcąc zaś przyszłych pracowników w winnicy Pańskiej pozostaje Wydział teologiczny w najściślejszym związku z klerem parafialnym.

W końcu imieniem młodych Lewitów przemówił Alumn IV. r. T. i w dłuższej mowie wyraził JE. Najprzew. Arcybiskupowi zapewnienia miłości i uległości synowskiej, oraz podziękę, że dał swoim najmłodszym dziatkom troskliwych przełożonych, którzy dbając o ich dobro, przykładem życia kapłańskiego przyświecają im na drodze cnoty i doskonałości.

JE. Najprzew. ks. Arcybiskup odpowiadając kolejno na mowę Najprzew. ks. Biskupa zaznaczył, że walka, którą stoczyć mamy jest trudną i pełną niebezpieczeństw, zwłaszcza, ze stoimy w obec wroga nieznajomego, który sam jeszcze należycie się nie odkrył, — a w pięści zazwyczaj szuka swoich argumentów. Praca cicha, regularna, domowa dziś nie wystarcza: dziś musi pójść kapłan w wir walki, co więcej stanąć na czele szeregów walczących. Niezawodnym zaś środkiem, który przychyli zwycięstwo na stronę Kościoła katolickiego, jest utwierdzenie zasad wiary świętej w sercach ludu *przez pilne nauczanie katechizmu*. Nauczanie więc prawd Bożych w przystępnej formie katechizacyi w kościele, w szkole, przy każdej sposobności, niezaniedbywanie katechizacyi przed ślubem, oto działanie dzisiaj konieczne, które więcej może przynieść pożytku niż najwymowniejsze kazania. Żeby jednakowoż katechizacya te korzyści przyniosła, nie potrzeba się łudzić, że katechizowanie jest łatwe: przeciwnie, ten sposób nauczania jest bardzo trudny, jeżeli chcemy by praca nasza przyniosła owoce. W tym celu należy ułożyć sobie program, obmyśleć materyał, nieraz każde słowo zważyć. „*Chciałbym* — mówił JE. Najprzew. Arcypasterz — ***aby słowa moje doszły do uszu wszystkich księży w najodleglejszych zakątkach dyecezyi, ze katechizacya to podstawa naszej pracy, bo ona daje zrozumienie prawd Bożych, ułatwia przystęp łasce Bożej do serc ludzkich, ona oświeca i uświęca ludzi.***"

Zwróciwszy się do profesorów Wydziału teologicznego, dał JE. ks. Arcybiskup wyraz radości z powodu harmonii, jaka panuje między Władzą duchowną a przedstawicielami nauki, oraz dziękował im za trudy, z jakimi usiłują w sercach Alumnów zaszczepić wiedzę, wznieść miłość Bożą i Kościoła Katolickiego.

W przemówieniu do kleryków zachęcał ich JE. Najprzew. ks. Arcybiskup do pracy nad wykształceniem rozumu i serca, wskazał na dobrodziejstwa tego zacisza seminarzyskiego, w którem pod troskliwem okiem Najprzew. ks. Biskupa mają się przygotować do przyszłego zawodu i stać się podporą Kościoła i Dyecezyi.

W końcu prosił JE. Najprzew. ks. Arcybiskup wzruszonym głosem o pamięć w modlitwach, by w ten sposób wszyscy wspierali go w pracy nad dobrem Archidyecezyi. Błogosławieństwo arcypasterskie zakończyło tę piękną i rzewną uroczystość.

Ks. S. M.

Walne zgromadzenie Towarzystwa domu zdrowia dla kapłanów w Zakopanem, z powodu braku kompletu (25 uczestników) dnia 4-go stycznia zostało odroczonem i odbędzie się nieodwołalnie w myśl statutu dnia 18. stycznia b. r. o godzinie 3. popołudniu w auli seminaryum duchownego w Tarnowie z tymsamym porządkiem dziennym.

Wydział.

Bibliografia.

Róża duchowna, czasopismo poświęcone NPM. Rożańcowej pod redakcyą O. Antonina Górnisiewicza Zak. kazn. w klasztorze OO. Dominikanów we Lwowie, Nr. 1. str. 24. Prenumerata całoroczna 50 cnt.; pojedynczy numer 5 ct.

Miło nam zanotować pojawienie się z Nowym Rokiem pisemka peryodycznego w formacie książeczki (in 24°) pod tytułem wyżej podanym. Ma ono wychodzić jako organ bractw Różańca św. i III. Zakonu św. O. Dominika, z początkiem każdego miesiąca, stosownie do polecenia generała Zakonu św. O. Dominika podawać braciom i siostrom bractwa różańcowego odpowiedni pokarm duchowny, a przedewszystkiem spopularyzować wiadomości o istocie bractwa, o sposobie modlenia się, o łaskach duchownych, odpustach i innych przywilejach tego bractwa. O potrzebie i spodziewanym pożytku takiego pisemka popularnego a taniego dość będzie powiedzieć, że zadanie jego odnosi się do bractwa najwięcej rozgałęzionego i do modlitwy najbardziej rozpowszechnionej w całym świecie katolickim, zaleconej w ostatnich tylko czterech wiekach w 133 listach apostolskich przez 32 papieży. Wszakże sam Ojciec św. Leon XIII., papież »Różańca św.«, wydał dotąd w 20 latach swego pontyfikatu aż 20 poleceń Różańca św. w rozmaitej formie, a między temi ogłosił od r. 1883 aż 12 encyklik w tej sprawie.

Róża duchowna stając właśnie jako najświeższe z pokaźnej liczby 20 w rozmaitych krajach i językach ku czci Królowej Różańca św., podobnie przez OO. Dominikanów wydawanych czasopism, z których np. irlandzkie mimo wysokiej ceny (3 złr.) liczy 30 tysięcy prenumeratorów, jest pierwszem takiem pisemkiem, redagowanem w języku polskim dla polskich czytelników. Obyż i to rodzime wydawnictwo cieszyć się mogło taką samą popularnością! A zasługuje na to w zupełności, gdyż sądząc z pierwszego numeru, obfitującego w treść dodatnią spodziewać się można, że i w dalszych podawać będzie to wszystko, co żywo obchodzić może członków bractwa różańcowego i III. Zakonu św. O. Dominika. Takie zresztą artykuliki, jak. Początek modlitwy Różańca NPM., Katechizm różańcowy, Wiadomości historyczne o III. Zakonie św. Dominika, mają znaczenie aktualne a powszechne nawet po za sferą najbliższą zadań wydawnictwa. Dla użytku ks. ks. Proboszczów podane są w odpowiedziach od redakcyi trzy najgłówniejsze a w praktyce najlepiej dające się zastosować warunki kanonicznego zaprowadzenia Bractwa Różańcowego.

Niechże idzie więc w imię Boże ta skromna książeczka pod strzechy naszych zagród i wszędzie tam, gdzie kwitnie i rozrasta cześć i chwała Maryi; niech wstępnym bojem zdobędzie serca i umysły nie tylko członków dotychczasowych bractwa różańcowego i III. Zakonu św. Dominika, ale owszem niech sobie zjedna i otworzy nowe serca, coraz to świeższych a gorliwych czcicieli Królowej Różańca św.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Ks. Bartłomiej Rzońca, przeznaczony jako kooperator do Krościenka, ks. Błażej Stopa przeniesiony z Krościenka do Dembowca.

Prezentę na wakujące probostwo w Stanach otrzymał ks. Jan Burda, wikary w Zaczerniu.

OD REDAKCYI.

W następnym numerze umieścimy bardzo ważną rzecz fachowo opracowaną p. t.: „Nowa ustawa podatkowa wobec duchowieństwa".

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** — Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.